

- 64 -

Siedem lat temu w Jeleniej Górze na Kolegium Karkonoskim powstał pomysł i pierwszy numer Magazynu Materiałów Literackich Cegła, potem witryna internetowa i kolejne numery pisma. Kserowaliśmy gdzie się dało po 10-20 numerów, a potem rozdawaliśmy znajomym. Karol Maliszewski załatwił pierwszą stowę, kupiliśmy zszywacz.

A potem ludzie się rozeszli w swoje strony: Jelenia Góra, Kraków, Warszawa, Wrocław, przez kolejne lata magazyn prowadziłem w zasadzie sam i do dnia dzisiejszego mam przyjemność się nim zajmować.

Minęły również świetne czasy Trzebnickiej.

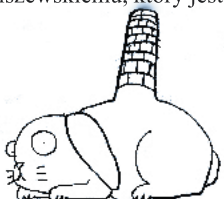
Pod koniec roku 2006 powstało Stowarzyszenie Na Rzecz Wspierania Młodych Artystów Grawiton, dzięki któremu mogliśmy uzyskać dotację na magazyn z Wydziału Kultury gminy Wrocław i wydać 4 kolejne numery magazynu w przyzwoitym nakładzie, zorganizować 6 spotkań autorskich Szerokość Poetycka Zero, zorganizować kilka konkursów The Battle of Seven Words, stworzyć szereg literackich produkcji multimedialnych. I był to duży krok na przód. Cegła pojawiła się na kilku festiwalach literackich i artystycznych we Wrocławiu i w kraju. Mam nadzieję, że rok 2008 będzie równie owocny.

Tym samym doszliśmy do małego jubileuszu: 10 numer magazynu mógłby być np. „zerojedynkowy”, ale ostatecznie i zupełnie przez przypadek wyszedł industrial: cegła, magazyn – czemu nie? We Wrocławiu właśnie odbywa się szósta edycja industrialnego festiwalu.

Kiedy piszę ten tekst, nie wiem jeszcze, jak będzie wyglądał ostateczny kształt numeru, ale bardzo zależało mi aby znalazły się w nim podziękowania dla wielu osób, które w różny sposób odegrały ważną rolę przy tworzeniu magazynu.

Tak więc podziękowania zechcą przyjąć graficy, którzy współpracowali z magazynem: Magda Miłek, Sylwia Szyszka, Kamila Iżykiewicz, Marta i Jakub Lech, Wojtek Kielar, Kamila Służewska, Kacper Kuźnicki, Antek Wajda i zmarły tragicznie Tomek Ożóg, a także autorzy, którzy od wielu lat przysyłają teksty do publikacji na witrynę i do papierowej wersji magazynu. Szczególne podziękowania posyłam Karolowi Maliszewskiemu, który jest z nami od początku.

Chciałbym w tym miejscu podziękować również wielu osobom, które wspierały moje pomysły okołoliterackie: Łukaszowi Placie, Mateuszowi Stuczynskiemu, Michałowi Litwińcowi, Markowi Weihbergowi, Arturowi Burszcze,



- 1 -



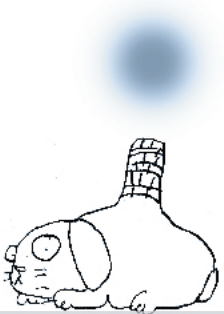
- 62 -

Katarzyna Konarska

Zaulek Koci

Ta ulica jest rzeką
w której łowią ryby:
ja i ci z kociej wiary

szukają naiwnych a ja
zarzucam wędkę między kocie łby
taki właśnie mam sen.



- 58 -



- 60 -

pochylił pismem, z licznymi skrótami, zdradza pośpiech – to wyśmienita „Kotysanka dla Jezusa”, która trysnęła, w jedno Boże Narodzenie, z ust nagle natchnionej Bernadette.

Po zakończeniu obu lektur młoda panna odsłania, unosząc w głębi kaplicy niewielką klapę ze złota, kość oraz gałązkę, które usiane są darowanymi przez fanatyków diamentami.

A następnie, pokazując kość, mówi o Ovide Torchu.

Przechodząc pewnego dnia obok grupki poborowych, siedzących przy stole przed szynkiem, Bernadette stanęła jak wryta. Jeden z nich, Ovide Torchu, złej sławy najemnik, właśnie odciął sobie kciuk u prawej ręki, krzycząc: – Precz z musztrą! Podniosła kciuk i chwyciła okaleczoną dłoń, która stała się w jednej chwili – za sprawą Bernadette – cała i normalna.

W tej samej chwili Ovide Torchu doznał przemiany. Był odtąd dobrym żołnierzem, później zaś prawym człowiekiem – a po jego śmierci kciuk, z rozporządzenia w testamencie, ponownie został odcięty, aby stać się relikwią.

Pokazując z kolei gałązkę, dziewczyna mówi: Luc Neytral. Podczas ostrej zimy mijając pewnego ranka na polnej drodze Neytrala, który ruszał w góry, Bernadette zawołała: – Zwiedzie cię zamarznięta woda, przechodź tylko na wprost cisa.

Koło południa Luc Neytral szedł wysokim płaskowzgórzem wzdłuż zamarzłej rzeki, gdy na drugim

brzegu ukazał się rozstęp, jakby stworzony, by osłonić mu popas – w oddali widniał cis.

Poruszony, затroszczył się o przeprawę przed cistem.

Osiągnąwszy rozstęp, z ciekawości rzucił w stosownym kierunku kamień, który przepadł, rozbijając lód – bardzo w owym miejscu cienki dzięki podziemnemu gorącemu źródłu, które tym sposobem zostało odkryte.

I posiliwszy się w głębokiej zadumie, Luc Neytral nabożnie urwał gałązkę cisa.

*Przekład
Andrzej Sosnowski*

RAYMOND ROUSSEL DOKUMENTY MAJĄCE SŁUżyć ZAKANWĘ

Dokument trzeci

Istnieje w małej kapliczce w Lourdes relikwiarz zawierający dwa rękopisy podyktowane przez nieuczoną Bernadette – oba uwierzytelnione krzyżykiem, skreślonym jej własną ręką nad podpisami świadków. Kiedy zjawia się pielgrzymka, starannie dobrana panna, którą czystość czyni godną bliskiej z nimi styczności, odczytuje oba teksty przed ciżbą:

„Pewnego dnia ukazała mi się dama wyniosłej postawy i osobiwego wystowienia.

Była to wróżka Fussive; jedna z jej siostr właśnie zmarła, ukończywszy trzy tysiące lat – ja miałam zająć jej miejsce.

Jednym skinieniem sprawiła, że wzeszła bardzo niebieska rzeka, a zabrała nas łódź tak zbytkowa, że jej żagle, skądinąd pełne wiatru, miały koronkowe wstawki.

Dotarłszy do królestwa wrózek, otrzymałam łuk i strzały, aby strzelać do mapy niebios – moją matką chrestną miała być gwiazda wyznaczona przez los.

Czwarta strzała sięgnęła mapy – koło gwiazdy Cérénée, której imię stało się moim.

Potem wprowadzono mnie do sali, gdzie stara królowa wrózek,

wciąż jeszcze bardzo piękna, wielkim głosem prawila morały, ba, wręcz łajała młodą wróżkę, która zobowiązana odnowić złote płamy na słońcu, bez wytłumaczenia odłożyła swoją pracę i nosiła nadal nietknięty arkusz złota w rulonie, który miał posłużyć jej zadaniu.

Scena minęła i zostałam przedstawiona królowej, która porwała mnie ku mym apartamentom.

Przebyliśmy najpierw Salę Wygasłych Formuł Magicznych, gdzie ściany były wytapetowane arkuszami druku, który z czasem zbladł.

Następna sala pełna była tych, których wróżki niegdyś obsypały darami – posągów umyślnie wykonanych ze stali, metalu nieskończenie trwałego, zdolnego symbolizować ich nieśmiertelność!

Abypokazać, że przed chwilą ani chybi świadomie krzyczała i zna lęk przed nadużyciem władzy, królowa podała swój ulubiony refren mentalny – a podczas lektury tekstu wpatrywała się w cokół statuy Kratusa.

Był to *Zwiewny czerwony kolos* – satyra, w której Kratus kontrastuje nieporadność wyobrazonego cesarza z wszechmocą, jaką nadaje mu purpura, i w której bierze na cel purpurowy puc, ukazując lud cierpiący pod tyranem.



- 3 -

Agnieszka Wolny-Hamkało, poetka i publicystka urodzona (1979) i mieszkająca we Wrocławiu. Autorka tomów poetyckich „Mocno poszukiwana” (1999), „Lonty” (2001), „Gospel” (2004) i „Ani mi się śni” (2005) oraz (wraz z Marcinem Hamkało) szkiców o Teatrze Muzycznym „Od Nietoperza do Scata” (2005). Autorka współpracuje m.in. z „Polityką” i „Gazetą Wyborczą”. Tej jesieni w wydawnictwie a5 ukaże się jej nowy tom wierszy „Spamy miłosne”, a w grudniu poemat dla dzieci „Nochal Czarodziej” (Format).

las

Widać jak na dłoni: szlag trafia

chybione rachunki według których dojdziemy

przed burzą, bo już zatrzęsienie, pomruki,

rzęsisły wiatr i twoja czkawka. Więc obezwładniam nas:

w trosce o życie – rzucam się na ciebie słodko i niebezpiecznie,

bo mam we krwi interwencję pokojową.

I kto by pomyślał: taka harcerka jak ty. Chociaż

zachłanność z jaką czytasz, szemrane spojrzenie,

twój nie ludzki śmiech.

Dobynam termos z prądem i cierpkie bułeczki

(wartki pocałunek na bezdechu – na wstecznym?) –

lodowate źródła buzują - światło się z nich wytrąca –

nałapiesz? A rano: festyn barw: nuworysze i nowalijki.

Wszystko się pindrzy i stroszy. Nawet trzęsawiska

nałykały się gwiazd.

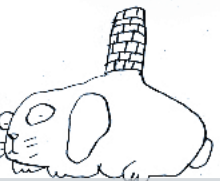
Wbiegasz do źródła piszcząc jak gej na bulwarach

– alarm w lesie: purchasewki tracą czapki pleśni

z leśnych gejerów tryska ściółka i całe mikro życie

nabiera rumieńców.

Zmywamy się po angielsku



- 7 -





Najbliższy posąg przypominał młodzieńcaw szkolnym mundurku. A kiedy głośno się zdziwiłam na widok połączenia takiej młodzieńczości z glorią takiej chwały:
– To Hector Prangel – rzekła królowa. – Jego ojciec, Léon Prangel, jako zwykły milicjant złożył dowody heroizmu, który pozostał nieznany, a wróżki powetowały tę krzywdę, schlebając jego ojcowskiej miłości, nadzwyczaj chwalonej. Nagle zostawszy dzięki nim oświeconym majstrem pióra, piętnastoletni Hector napisał niezwykłą tragedię *Król Edyp V*, który reprezentuje wyimaginowaną dynastię, założoną przez małżonka Jokasty. W czymś na podobieństwo wstępu Edyp V, wyznając, że sporo go to będzie kosztowało, mówi o swej nieczystej genealogii, która stawia go w złym położeniu jako władcę – i przysięga ją odkupić siłą cnoty. Dotrzymuje słowa – i na wszystko odpowiada głębokim dystychem-maksymą. Następnie królowa porwała mnie do innej sali, której ściany z półkami pełne były książek.
– Nie ma tutaj niczego, prócz baśni o wróżkach – rzekła – a oto jedyny znany egzemplarz *Zarysu historii wróżek* Escieura. I pokazała mi tom, umieszczony honorowo w środku sali, na pulpicie do połowy otoczonym złotą, przybraną listowiem siatką. Niedaleko nas jakaś bardzo szpetna kobieta trzymała pod pachą świeżą stertę książek z różowej serii, utworzywszy właśnie dla nowo przybyłych puste miejsce na półce. Usłyszawszy od królowej: – Zbli-

się, Kristulo – szybko ulokowała książki i podeszła. Fussive mówiła mi o Kristuli obdarzonej wielkimi wpływami za sprawą przyjaźni królowej, szczęśliwej że uderzająca szpetota służy za tło dla resztek jej piękności. Wkrótce szłam dalej, powierzona Kristuli przez królową – która zawróciła. Po wyjściu z biblioteki znalazłam się w korytarzu, a później, przeszedłszy przez pierwsze drzwi po prawej, w Komnacie słodkiego przeniesienia, zarezerwowanej dla nowych wróżek, jeszcze odurzonych odmianą losu, gdzie – powiedziała mi Kristula – niewidzialna ręka miarkująca karała raną każdy krok na drodze ku przesadnej pysze. Po odejściu Kristuli miałam wizję – która sprawiła, że cofnęłam się w przestachu – mej własnej sylwetki, swoją wychudłością sugerującej przewlekłe posty. Zrozumiałam, że winna demonizmu – zostałam oto przez niebo oświecona co do sposobu odkupienia. Poczękałam na środek nocy, żeby uciec – odnalazłam łódkę, którą, dzięki naglej i pomyślnej zmianie wiatru, wróciłam do punktu wyjścia. I oddałam się surowym postom oczyszczającym”.

Podczas gdy to dyktando, najwidoczniej wykonane w czasie wolnym, czaruje swoją schludnością, drugie, całe



Marcinowi Hamkało, Marcinowi Czerwińskiemu, Januszowi Dominowi, Asi Męczyńskiej.
Specjalne, świąteczne podziękowania złożę Andrzejowi Sosnowskiemu, który stanowi dla mnie wieloletnią inspirację.
Podziękowania należą się również Piotrowi Makale - prezesowi stowarzyszenia - za zaufanie do mojej pracy, a także mojemu bratu Piotrowi Pęcherzowi za wieloletnią pomoc przy administracji witryny internetowej. Chciałbym w tym miejscu podziękować także moim rodzicom i babci, którzy swoją ciężką pracą pozwolili mi zdobyć wszechstronne wykształcenie i wierzyli we mnie.
Wielkie dzięki!
Wierzę, że nadchodzący rok przyniesie kolejne dobre numery magazynu, że będzie kilka sympatycznych okazji aby się razem spotkać i poczynić kolejny nadchodzący krok na przód.
Jakkolwiek jestem dobrej myśli.
W rękach zaś trzymacie 10 numer Magazynu Materiałów Literackich Cegła – numer industrialny, a ja pozwolę sobie na koniec życzyć przyjemnej lektury.
Hej hej.

Karol Pęcherz (fink)
Wrocław 2007



Mirka, Julia, Bogdan Szychowiakowie (syn Michał nie udziela się na polu kultury polskiej, ponieważ z wyjątkową wrażliwością buduje potęgę cesarstwa japońskiego, montując silniki w Toyocie). Bogdan w trójkacie rodzinnym jest malarzem i szoferem swoich kobiet. Ukończył PWSSP, obecna ASP we Wrocławiu, na wydziale malarstwa. Średnio co trzy lata organizuje wystawy swoich obrazów. Mirka z powodzeniem nie ukończyła filologii polskiej na UW oraz PWST w Krakowie, jest autorką tomu poetyckiego pt. Człap story (2005), obecnie przygotowuje swoją kolejną książkę, laureatka kilku konkursów poetyckich, finalistka ogólnopolskiego konkursu im. Jacka Bierzina oraz Festiwalu Złoty Środek Poczji. Julia studiuje pedagogikę specjalną, latem 2006, nakładem Biura Literackiego, ukazał się jej arkusz poetycki pt. Poprawiny, jesienią 2007 debiutancka książka pt. Po sobie. Córka.
Mieszkają w Księżycach, co pewnie oznacza jakieś istic astronomiczne przewagi.

Mirka Szychowiak

Hohoho

Jakiś zasraniec siedzi na chodniku - koloruje sobie piórka. Nie mam nic do roboty, więc uczę się nowych odcieni; chciałabym wypiszczyć cały żal, ale gdzieś posiałam adres odbiorcy. Oboje niewielcy: kogucik i bambonierka – czujemy, że zaraz stanie się coś pierwszego, a my będziemy najbliżej. Nie zżera nas duma, nie lubimy jej. Wystarcza krajobraz sfilcowany do wielkości chodnika, nasze małe sprawki i to, że nikt nie rozumie, co się z nami dzieje.

Buu

Zimno, płacze się bez powodu i jest się pieprzoną histeryczką. Poddasze dryfuje jak lodowa góra, parter niedostępny aż do odwołania. W kucki na przykładku półpiętra - rozgrywa się samotność. Kołysze domem jak statkiem; kapitan daleko, załoga zwolniona. Trochę myszy na pokładzie, i kot; kończy się paliwo, dogasa światło. I brzeg się zbliża.

Sakura Saku

od dzisiaj śpię w domu, Mamo -

Sobota to sympozjum poświęcone niewiedzy, czas niegasnącego papierosa. Piszę o tym, bo zawsze chciałaś wiedzieć wszystko, czego nie powinnaś. Teraz bałagan nazwał się właściwym imieniem i nagle wszystkie drzwi - jak na zawołanie - odzyskały swoje klamki. W końcu mam jakieś wyjście. Jest ciepło - te słowa zabrzmiały właściwie tylko wtedy, gdy przeczytasz je cicho. Choć to pocztówka ze skraju miasta, przecież poznaję świat.
- Tobie łokcie wsiąkają w parapet.

www.maqazyn-cegla.net
Wier sze z witryny

TADEUSZ PIÓRO JEST AUTOREM KILKUTOMÓW WIERSZY, LICZNYCH PRZEKŁADÓW, JESZCZE LICZNIEJSZYCH PRZEPISÓW KULINARNYCH. WYKŁADA LITERATURĘ AMERYKAŃSKĄ NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM.

JAK

Rojno, mordownie pękają w szwach. W olszynchach szaleją brzuchomówcy, w domach książki sięją postrach groźne girlsy, na zielonej trawce pułk lewaków symuluje choroby zakaźne. Biada azylantom w gazonach!

Wyga i pulpet śpią w ermitażu. Protopłaści międlą grosiwo. W Klubie Sobowtóra wieczorne modły politeistów przerywa bard. Wnosi na tacy błyszczącą bombę, która w mgnieniu oka wybucha. Huk budzi wygę i pulpeta. Biada głowom rodzin w zaroślach!

Garstka absolwentów linczuje poczet doktorów habilitowanych. Nieznani sprawcy przejmują władzę bez reszty. Pasmańterie i centrale rybne trafiają w ręce solenizantów, elewatory i obeliski przejmą głowy kościoła. „W tym miejscu, pod starym baobabem, przegrałem rower w pokera”, mamrocze jedna z nich.

1. Pustka nieporównywalna z niczym.
2. Pani czarne dudę pod Hałą Mirowską.
3. I harnasie!





Rafał Leniar

Lorelei (I)

to nic, Lorelei, że obdarli nas ze skóry
gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Wiesz, na dłuższą metę
to bardzo korzystne – przyzwyczaić nozdrza do zapachu
krwi.

Pamiętasz tamten nóż?

Jego lśniące ostrze – mówiliśmy: tylko tyle może nas dzielić
od „zmyślonego Piekła”.

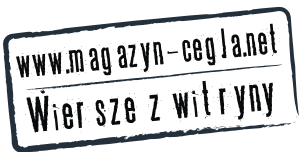
Ponoć teraz jesteśmy już całkiem dorośli; możemy wyjść
do ludzi, widzieć, jak się kaleczą, ranią,
rozpętują wojny w Irakach. Może i wygląda to jak
karuzela z wisielcami, ale chyba nie jest jeszcze
tak źle. W końcu to oni wymyślili
wino i żagłówki.

* * *

tak, Lorelei - teraz jesteśmy dorośli, chyba na tym dorosłość
polega – tylko żreć, uczyć się nowych pozycji
z Kamasutry.

Nie pytać czy Bóg jest

szczęśliwy.



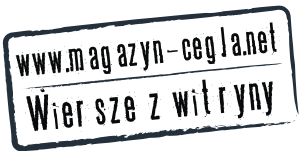
- 56 -

Tymoteusz Brzeziński

Harakiri Fujiyamy

liberalnym bądź na co dzień słoniem z trąbą
w stronę szyby niekoniecznie w twardym wzwodzie
zwódź demokratycznych przyłbic kielbie
we łbie kamikaze soft-propagandowe macki
marionetce urwać nóżki potem rączki i w łeb palnąć

brawo klaka origami harakiri fujiyamy
zielonego waszyngtona plus podatek od pidżamy
i tak kręcisz się Macieju w koło wora z kotem Ha`tor
po drabinie z kaczym kuprem pnie się
prestidigitator



- 52 -

Julia Szychowiak

Prawie słyszę

Prawie ciemno. Dłonie są wszędzie tam,
gdzie wcześniej było zimno.

Słyszę: szczęście. Było przed chwilą,
jak krzesło w rzece.

Wolność to będzie ten balkon, rozcięty
winoroślą, zamknięty spokój.

W tobie i we mnie, drzemią zwierzęta
liżnięte ciepłem.

Weszłam pod wodę, żeby myśleli, że tonę.
Miałam sen w wodzie o dziecku, które biegło
po szkle, gubiąc za sobą palce, włosy, paznok

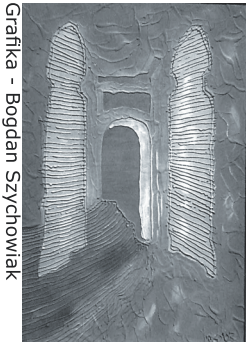
Nie było widać, którędy w nie weszło to świat
za którym stoję. Marży mi oczy, kiedy nie pa

Potem, kiedy mnie wszyscy słyszeli, chcieli
wiedzieć jak bardzo boli. Nic nie powiedziała:
i chciałabym zrobić to raz jeszcze.

Wsiąknięci jesteśmy w miejsce po ciełe
i pełni szczęścia, które przyszło za wcześniej.

Dlatego pójdziemy do nieba na moment,
by poznać z kim zostaliśmy pomyleni.

Byliśmy wolni jak ludzie z papieru,
i wtedy nic w nas gęstniało, jak beton.
Nikt nie umierał.



Grafika - Bogdan Szychowiak



- 9 -

Adam Weredyk

zakurzone wartości

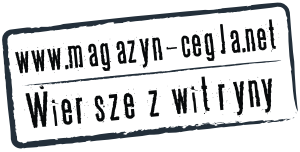
„Pierścienie przy izolatorach
i blisko miejsc łączenia
linii ze słupem
mają na celu
poprawę rozkładu
pola elektrycznego”
oparłem o stół
roztrzęsione dłonie
w trzecim stopniu zasilania
brak energii do słów
dlaczego to robisz
i po co
brak energii do czytania
hamowania
reagowania
i odróżniania
kłamstw,
falszerstw,
manipulacji
ostatni wysilek
zakup izolatora dla Adama W.
w świecie stukających pieczętek
w dymie oparów z kadzidel
prawie narkotycznym nastroju
wyznawców urzędniczej religii
rodzi się obojętność
znasz ją prawda?



- 13 -

czasami wyrzuca z siebie słowa które brzmią jak zaklęcia
ale potrafi się przytulić i powiedzieć że lubi pana
dzieci z tej szkoły zamiast wychowania fizycznego mają lekcje tenisa
ćwiczę na nim swoją cierpliwość tłumaczę pokazuję próbuję dotrzeć
na co on: może pan nakrzyczy trochę na mnie
babcia tak zawsze robi i to pomaga
babcia chodzi w szpilkach nosi obcisłe spodnie tapiruje włosy
i jest po awuefie

(przedsięwzięcie wniebowzięcia)
kaziu kucnął i mówi że pisze scenariusz do filmu
pt śmierć jak mortadela
w którym bohatera odejście rodziców niepokoi
najbardziej od strony logistycznej



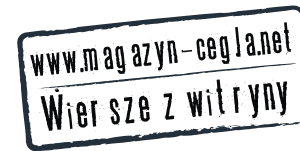
- 54 -

Joanna Pietrzyk

Miał być wiersz o polityce

Wyjrzałam przez okno
Wiatr poniewierał
Partyjnych posłańców
Młody człowiek
Pluł prosto w twarz
Postaciom w dobranych krawatach
Pomyślałam, że napisze wiersz
O straconych nadziejach
Zakłopotaniu i braku wyboru
O nie spełnianych obietnicach
Bierności i kłamstwie
Napisze wiersz o polskiej
wizji wartości
I o tym, że powtarzają mi że jestem człowiekiem
A czuje się jak szczur

Z uwagi jednak na szacunek
Nie będę pluła lirze
Prosto w serce.



- 50 -

Łukasz Podgórni rocznik `84. Tworzy teksty, grafikę,
animacje i dźwięki. Związany z perfokartą
[http://perfokarta.net] i z własnym blogiem
[http://szafranchinche.blogspot.com].

pejzaż hi-fi

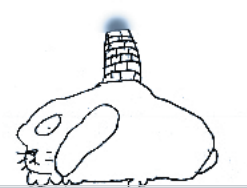
kominy jak słupki equalizera: pyki dymu – jak peaki.

*po przedmieściach rozmieszczony sprytnie system
surround – bryły wieżowców sterowane podczerwienią.*

we make ritual noise

we weave the fabric of dreams [||]

*– ...wszystko w porządku? cały czas milczysz. – tak.
wszystko gra. [>]*



- 11 -

Michał Murowaniecki – ur. 1982.
Publikował m.in. w „Tyglu Kultury” i serwisie
„Pro Arte”. Laureat kilku konkursów
poetyckich. Mieszka w Łodzi.

trzecia zmiana

1.
krzemień, zippo. przełom w skrócie. *ładny kawałek drogi*,
myśli pochylając głowę nad świeżą frotą. rozpędza się
w wizjach: ta skarpetka zwiedzi więcej świata, niż ona z mężem
przez 30 lat znikania palców w ustach maszyny.

to czułe włókna, *nie dotykać* – chyba że umyjesz mydłem
oczy. *znów oblażę z farby*. ten stukot, wypadanie z rytmu
wiąże się z wypadaniem włosów. pękają struny, coraz częściej
hałasują karetki (ktoś ciągnie za sobą innych?).

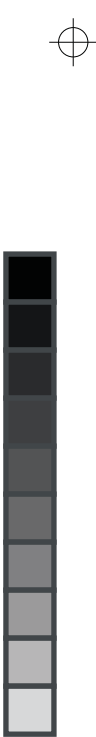
wietrzenie mieszkań.

pojechałabym za skarpetką, po nitkach.
wyłom w murze, kawałek drogi. z powrotem po krzemień.

2.
mąka, masło, maślanka – musi wystarczyć,
zanim *ono* wywierci jej dziurę w brzu hu.



- 15 -



co mi podyktował silnik apokryfu.

zażywanie się, coś marka
poziom
kawalerzysty;
ona Kyrie roro jest kuleją gwiazdą zwoju
kobiety się kaleczą, skul wycierać oko
stażem
(kobiety chodzenia braku) skleiłbyś holocaust
gdybyś kląkł
| boczna lisica
pauzę
cekinoznawstwa wstw wt w[arst]w
A tsra
ideały zeszłego prądu w tras
A półpójścia
PROSZĘ NIE SZARPAĆ SCHODÓW!
A rastry transu sporo roro horror
PROSZĘ NIE SZARPAĆ PRĄDU U U
A
szpryca według karabinu szprych ODRUCH
okaryn warcholów mazowszem kaina
według wafła wiary wiatru okaryn nie nie odda
PRĄDUCH
| boczna lisica
[rozpoznawalne / rastry śmierci na skunie]

Dwupowiatowy proboszcz parafii Fujifilm
zdolny odgryźć własne zgłoski.
Kuchta głosowa pieni dyżur.
Kuchta głosowa pieniąca dyżur.
Kuchta głosowa spełniona przez zawał.
Kuchta głosowa pieniąca dyżur.
Doktór Pauza zeswatał obiad.
Kuchta głosowa spełniona przez zawał.
Doktór Pauza zeswatał obiad.
Nie widzę szans na cenioną mojrę.
Był to typowy zakład broni.
Kuchta głosowa pieniąca dyżur.
Doktór Pauza zeswatał obiad.
Kuchta głosowa pieni dyżur.

Marcin Łukasz Makowski - ur. 1986 w Szczecinie. Studiuje historie i jeździ pociągami. Wydał tom wierszy, publikował prawie wszędzie gdzie się da, wygrywał różne rzeczy. Współpracuje z prasą studencka, organizuje imprezy poetyckie. Przystojny kawaler.

New York

z notatnika odnalezionego na Fulton Street
nieopodal East River
który zawieruszył się między rybami i pachnie Nowym Jorkiem
PS notatnik ten nigdy nie został napisany

dorastałem z tym miastem na dachach czynszówek
wodne zbiorniki i wielka reklama Marlboro wokół której
oplótl sieć człowiek pajak kiedy ścigał goblina
to moje komiksy
za szafą 50 dolców na czarną godzinę

pani Baker (była stara i bogata) powiedziała
chłopcze zrób coś ze sobą bądź jak Park Avenue jak 42-drua
jak Time Square w milenium jak ta wielka święcąca kula
wytaczana co roku to jest Ameryka chłopcze tutaj marzenia
umierają pod chodnikami tutaj dusisz się i oddychasz
tym samym powietrzem Wall Street ma pstrokate szelki

bądź dumny jak Empire State doświadczony jak dziury
po bliźniaczych wieżach patrz zielonym wzrokiem z Liberty Island
jak płyną jachty jak mijają mosty bądź zmienny niczym światło
skaczące po szklanych domach Lower Manhattan
wejdz do metra i posłuchaj
Bóg śpiewa na szynach Sinatrę

głowa do góry chłopcze
mam na imię Hope i jestem Coca-Cola
Rangersa Islanders Knicks
i Yankees
NY Post NY Times New Yorker

jestem symbolem
jestem symbolem

Mariusz Appel

antyramy
antyramy, rzeczywistości

(siostra – odwiedziny)
pierwsze po wyjeździe z kraju kilka lat temu
kiedy jej córeczka znajduje pustą butelkę po wódce
ukrytą gdzieś w pokoju w którym śpią
magda robi awanturę mamie której nigdy nie szanowała
a odkąd wie o problemach z piciem ma wreszcie powód
opowiada mi o tym z niesmakiem i pogardą
dla słabości kogoś kto nie jest w stanie wyjść z nałogu
nie mam odwagi przyznać się że małpka należy do mnie

(siostra – prezent)
nie widzieliśmy się tyle czasu dzielą nas kontynenty
dostaje ode mnie najnowszy tomik
przegląda go z udawanym zainteresowaniem odkłada
po stole przy którym siedzimy spacerują muchy
książka nieoczekiwanie znów trafia w jej ręce a jedna z much na okładkę
mąż anglik: magda! ona przeprasza: sori
jest teraz z nowej zelandii ja mieszkam na antypodach jej świata
(staś dubois)
ma 7 lat z całego ciała najbardziej ruchliwe są oczy

www.magazyn-ceglanet
Wier sze z wit r yny

Wiersze z witryny
ceglanet 10

Maria Pudełek

pycha-cha-cha

Przeciągle...
naginam się do obyczajowości
- raz w pałąk;
- raz podbródkiem o krawężnik;
- a raz ponad głowami;
Samopoczucie chorągwi bojowej
- przytul mnie serce,
'mocno' ...
- Jak się dziś miewa, Wać Panna?
- Odmierzam czas pochlebstwami.
- To dobrze, do twarzy panience.
O wiadukt opiera się mroźne słońce;
Biłmem zasnuwają się oczy starca;
Zbliża się kres złudzeń.

www.magazyn-ceglanet
Wier sze z wit r yny

Teksty industrialne

Jacek Bierut (ur.1964) - poeta, prozaik, krytyk literacki. Wydał tom wierszy „Igła” i powieść „PiT”. Laureat nagród im. Kazimierzy Iłłakowiczówny, wrocławskiego oddziału SPP i Fundacji Kultury. Mieszka we Wrocławiu.

Wydobywa się z ziemi
maszyny górnicze. Jak zostaleś
poczęty?

Pokój był pusty, tylko drabina,
na niej szmat i kubel zaszyfionych
pędzli.

Jeszcze sen w lesie
i ucieczka grzybiarzy pewnych,
że znaleźli trupa.

Klip wideo do wiersza:
<http://magazyn-cegla.net/index.php?trzebnica=31>

Damian Gądek- ur. 27 września 1984r.,pisze poezję i opowiadania, student Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Dotychczas publikował w internecie.

nocka

jesteśmy pracownikami fabryki nocy,
ławka w mroku jest maszyną,
dłubię w myślach jak śrubokrętem w trybach.

wisi nad nami w pełni
brygadzista, świeci regulaminem pracy
na nocnej zmianie pulsowania kosmosu
wirujesz wokół mnie niczym żyroskop,
rozmowy są synkretyczną bestią
upchaną w aparat mowy, przyległy
do naszych ciał,
ciało do ciała.

kiedy niebieski
organizm księżycy wychodzi na papierosa
i chowa się w kłębach dymu, na lewo
produkujemy pocałunki jak nasze gwoździe na wagę

Rysio Kluska

niedaleko padam od jabłoni

/MUFCE/

nie pomożesz mi w tej melodii
w naszym domu śpiewa się kolędy dla nieobecnych
tak cudownie że w ogóle nie ma słów
długo wybieraliśmy
między dobrem a niebem
czuвам żeby było jak potrzeba
z ciszą włącznie
smutny odgłos wydają ciała
kiedy się kochają

www.magazyn-ceglanet
Wier sze z wit r yny

Ania Wrona

(---)

nastoletnie poetki
zatraciły ideologię picia
jak szarańcze oddychają zebrami
tanie wino nie jest fetyszem
cmentarne znaczy passe
przekrwione oczy nie od czytania
a glany i strzykawki
są jak zabawki w rękach trzylatka
napisz mi wiersz a oddam ci się
uwierz
bo tylko pisząc jesteś naprawdę nikim
autostrada otwiera się
jak bilet do raju
nastoletnia poetka wychodzi z bieli
żyły są pełne poezji
pozostało 39

www.magazyn-ceglanet
Wier sze z wit r yny



Bartosz Sadulski

z rytuałów pogrzebowych

w tej mitologii nie było miejsca na przypadek: nasi drodzy zmarli niecierpliwi jak listopad rozciągnięty między deszczem a mrozem kiedy ich mowa jest gęsta jak mgła

nasi drodzy zmarli wyszli z wprawy ale lubią mówić o sobie głosem cichym jak pierwszy śnieg opowiadają o pochmurnych krainach skutecznie pomijanych milczeniem w naszych rozmowach

wszystkie pocztówki listy wysłane bez adresata żeby tylko nie pisać o śmierci słuchać bajek o dobrym jezu karmić zmarłych słodyczami którymi

wypychają sobie usta jak pieśnią z którą przychodzą w nocy i zostawiają ślad na twoim policzku mówisz że umierasz - to prawie tak jakby cię nie było

- 48 -

Czy jesteś gotów, gotowa na ciąg dalszy zabawy w kotka i myszkę, ciąg dalszy zabawnych i tragicznych nieporozumień, na pasmo sprostowań już na zawsze i do końca? Czy dysponujesz odpowiednią siłą, żeby tym swoim roztrzęsionym głosem udzielać spokojnych i rzeczowych odpowiedzi na temat płaszczyka służącej i skórzaney klamry? Czeką cię też doskonalenie umiejętności tworzenia na poczekaniu i w pośpiechu tłumaczeń swych wierszy dla maluczkich i rozsądnych. I jeszcze będziesz musiała, musiał nauczyć się przyklaskiwać temu z uśmiechem, ze spokojem sumienia. No, czy jesteś gotów na to wszystko? I pamiętaj, że to zaledwie początek, czubek góry lodowej, po której będziesz się ślizgał, a jeszcze częściej będziesz ślizgany, ślizgana. Zaczynasz przygodę, która nie wiadomo dokąd cię zaprowadzi i w której nie wiadomo, na ile będziesz mogła, mógł zostać sobą. I to wszystko przez debiut. Zastanów się.

Karol Maliszewski

- 44 -

Rafał Leniar
Miasto - zło (chyba) konieczne. Wystarczy nieco szerzej otworzyć oczy, żeby dostrzec całą zgniliznę tego miejsca. Pozorne poczucie bezpieczeństwa, jedności i przynależności do wspólnoty, której wielu członków jest naszym zaciekleym wrogiem. Stado, tłum, ludzie pozbawieni twarzy. Mnie takie miejsca przerażają i przynębiają. To wszystko. Nie mam nic mądrego do powiedzenia.

PRZEBIŚMIEĆ

*zapaść się w miasto zablądz
potraktuj je jak wielki
organizm*

*w którym każdy wieżowiec
oddycha wielopiętrowo
skażonym wiatrem*

*wmieszaj się w tłumy ich
wartkie nurty porwą i ciebie
nie ma co liczyć na cień logiki
w szybkim obiegu
erytrocytów*

*na koniec zajrzyj
w ślepe zaułki
stosy odpadków
lub pod latarnie*

*przebadaj stopą dno
zanim się zechcesz*

unieść

mi za to płaci. Marysia miała rentę po matce. Jej rodzicielka wyparowała do atmosfery, czyli zmarła daleko od domu.

Moja wnuczka, pomimo młodego wieku, posiadała już swój cień. No, właśnie, muszę to wyjaśnić. Każdy człowiek, w pewnym wieku dostaje cień. Ta smuga, ciągnąca się za takim osobnikiem, jest z pozoru niewidzialna, ale tylko z pozoru. Ja, po tym wypadku, widzę cienie i nawet z nimi rozmawiam. To od tych cieni dowiaduję się wiele o ich posiadaczach. Co robią, jak się zachowują w życiu, czy są prawi, czy nie. Staram się tych złych nawracać, ale z miernym skutkiem. Jednego, takiego, zbira blokowego, lałem kablem energetycznym dwie godziny, zanim mi poprzysiągł poprawę. Inną panią, co żyła, wiadomo z czego, przewiesiłem przez okno na trzynastym piętrze, ale była zbyt uparta. Skończyło się skokiem samobójczym – tak pisała prasa. Najgorsze w tym wszystkim jest coś innego. Cienie ludzi nawróconych pozostają ze mną. Muszę z nimi konwersować i pieprzyć o filozofii, o bogu. Cień Marysi rzadko przychodził do mnie i nie bardzo chciał rozmawiać. Widocznie jeszcze jej nie nawróciłem.

Statystyka jest nieubłagana. W moim molochu umiera średnio jeden człowiek na tydzień. Wyliczyłem to sobie w skali roku. Smutne, ale jak już powiedziałem, jest to jedna z czynności obowiązkowych i ostateczna. Przyjdzie i na mnie taki tydzień.

Od tych wyliczeń wszystko się zaczęło. Cień pani samobójczyni doniósł mi, że przed każdym zgonem, pojawia się na ścianie, przy drzwiach, dziwna strzałka namalowana czerwoną farbą. Jakby jakiś anioł śmierci zaznaczał miejsce swoich, przyszłych odwiedzin. Postanowiłem przeprowadzić śledztwo. O dziwo, cień Marysi zaofiarował swoją pomoc. Naprowadził mnie na trop, dając delikatną wskazówkę, bym zaczął od piwnic, gdzie blokowe małolaty, spotykają się w tak zwanym „klubie”. Sprawa zapowiadała się poważnie. Zaopatrzony w kawał kabla i latarkę zszedłem do katakumb betonowego pudła – bloku. Cień wnuczki prowadził. Doszliśmy do drzwi byłej wózkowni, które były pomalowane w różne dziwne znaki. Sklasyfikowałem je jako symbole szamańskie z domieszką woodoo, trącające lekko w symbolikę runiczną Druidów. Mój przewodnik podpowiedział mi, że to wizytówka i są tutaj zapisane jakieś dane. Zacząłem się bać. Kłódkę pokonałem przy pomocy szydełka do dziergania haftów. Wiele lat temu chciałem się tego nauczyć i posiadałem wielką



- 21 -

tym cholernym murem i cholernymi stalowymi kratami mnie zniszczy, zdmuchnie, pozbawi. Tu zapach palonych liści, twarze sąsiadów mówiły: ucieczka, ucieczka, ucieczka...

Tak odbierałem to nie tylko ja. Zebraliśmy się całą paczką. Całą cholerną paczką czterech niedźwiedzi, zarąbiście groźnych niedźwiedzi - ja –Fazi, Uszatek, Koralgol i Puchatek. Jeśli ktoś się w tym miejscu dziwi: jaka siła takich osiłków tam trzyma? Odpowiem: siła woli.

Do tej pory! Ale jak już wspomniałem coś cholernego podpowiedziało nam co mamy zrobić.

Plan:
Wziąć się za bary z siłą woli i ją złamać
Odliczyć
I wyjść za bramę strojąc najgroźniejsze miny. I tyle. I nic poza tym, bo i to już może być za dużo na biedne skołatane jesienią nerwy niektórych. Taki zawód. Potem tylko my i Wyspy Szczęśliwe...

Nastał świt. Zamykamy oczy. Wyznaczamy liczbę 100 i do niej odliczamy zanim zrobimy decydujący krok. 1...2...3...100!

- 46 -

(nietypowa) Korespondencja seryjna, czyli rozmyślania z okazji okrągłej rocznicy towarzyszenia debiutantom i jubileuszowego numeru „Cegły”

„Ciężiej odchodzić, niż debiutować” wyznaje jeden z czołowych piłkarzy młodego pokolenia, przechodząc do Borussi Dortmund. I nagle zatrzymują mnie te słowa, nabierają innego znaczenia. Widzę zastępy piszących wiersze, przysyłających mi próbki do oceny, i zastanawiam się, jaka ich część zostanie po tamtej stronie (normalności i zwyczajnego życia), nigdy nie zdecydowawszy się na debiut. C i ę ż e j t a k o d c h o d z i ć – myślę sobie – trudniej powstrzymywać w sobie dziki pęd do publicznego zaistnienia?

Nie oni jednak, ta zdecydowana większość piszących sobie a muzom, są powodem tych rozmyślań. Chciałbym zastanowić się nad tymi, którzy przełamali jakiegolwiek opory i doszło do ich debiutu. Chęć dodania epitetu „publicznego” uznałem za zdrożną. Bo chyba debiut w zaciszu domowym, podczas uroczystej kolacji gromadzącej cioce i wujków, nie jest jednak debiutem, o jaki nam chodzi, nie jest szerszym zaistnieniem w świadomości czytelników i kibiców. Każdy rzeczywisty debiut jest ze swej aktorskiej natury publiczny, choć zakres upublicznienia przekazu poetyckiego uległ

- 42 -

Przemek Witkowski, ur. 17.01.1982. zły. klasycyzujący. brzydki. przyjaciel tytoniu. Kocha z wzajemnością Wrocław. Cośtam wygrywał, głównie jednego wiersza, gdzieśtam bywał wyróżniony. Doktorant na Wydziale Nauk Społecznych U.Wr. Jego wiersze publikowano w Dreszczu, Pomostach, Cegle, Odrze, kwartalnikach RED i Tekstualia oraz na portalu Odry i Biura Literackiego. W tym roku jego teksty ukaza się również w ”Tygodniku Powszechnym”.

SEKSENHAUSEN

to dobre miejsce do umierania pocimy się intensywnie ściany kleją się nam do skóry mamy ciała niebieskie może sine wszędzie silniki dieslowskie i kości przeznaczonych na rzeź jakie smutne są te zwierzęta nie znają nudy pęczniejemy od słońca polyka nas ziemia i umieramy i jak na dziś wystarczy już wrażeń dym ze zgaszonej świecy dym z zimowego komina



- 19 -

Macko Sławuski czyli SławusPolonus poszukiwany jako Artysta Terrorysta gdyż to malarz NIEpokojowy! Urodził się w 1677 r.w BoleSławcu, ukończył Architekturę na Politechnice WroSławuskiej, a więc perspektywę i światło ma w jednym palcu, lecz pewnego dnia dochodzi do wniosku, że wszystko to jest złudzeniem i zaczyna malować prawdziwie, swój świat realny, bez fałszywej warstwy, jaką jest głębia. Pod profesurą: Dürera, Van Gogha, Picassa, Michała Anioła, Rembranta, Salvadora Dali, Bruegla, Boscha, Levitana, R. Horowitza, Blake’a, Starowieyskiego, Beksinskiego, Nikifora, Czarneckiej, Smisa dochodzi do własnego stylu tworzenia: „ANATOMIE”

Stany

Usypują świat
MAK głównem
planują nakarmić
.... księżyc

http://www.slawuspolonus.art.pl/poeta/stany.htm

Księżyc

...tu jeszcze
MAK
nie zakwitł

http://www.slawuspolonus.art.pl/poeta/ksiezyc.htm

Maszyna

Nie ma bardziej skomplikowanej,
nie wiadomo jak ją obsługiwać,
nie napisano instrukcji,
nie dano również gwarancji, że działa
nie można jej wyłączyć...



http://www.slawuspolonus.art.pl/poeta/maszyna.htm

- 23 -



Jerzy Reuter – Urodził się w 1956 roku, w Bieszczadach. Mieszka a Tarnowie. Pisze prozę i poezję, jak sam twierdzi, od dziecka. Pierwsze publikacje, to poezja i „Tygodnik Kulturalny” w 1977 roku. Ostatnio, proza i kwartalnik literacki „Portret”. Jest redaktorem działu prozy w kwartalniku literacko – artystycznym „Szafa”. Publikował w: „Akcent”, „Portret”, „Wyspa”, „Szafa”, „Aspiracje”. Z początkiem roku 2007 ukazała się jego książka, zbiór opowiadań „Zdrada”.

Bo ja robię, co chcę

Człowiek robi kilka rzeczy w życiu, które musi. Cała reszta to wielka zbieranina marzeń, pragnień i egoistycznych dążeń. Jeden pracuje ciężko, bo praca uszlachetnia, a inny, wręcz odwrotnie, ma poczucie, że praca go degeneruje i siedzi sobie w domu. To, co musimy zrobić, to pewne czynności związane z fizjologią ciała, a ostateczną z nich jest śmierć. Oprócz tego, co musimy, nie musimy już nic więcej. Chyba, że się bardzo chce. Jeżeli słyszę, że ja coś muszę, to krew mnie zalewa, bo nikt nie pyta, czy ja tego chcę. A jak mówię, że coś robię tylko z własnej woli, to pukają się w czoło, albo uciekają w popłochu. Więc oświadczam stanowczo, ja nic nie muszę. Jeżeli coś robię, to tylko, dlatego, że tak chcę. Kropka.

Mieszkam w bloku wielkim jak stadion. Sześćset mieszkań, sklejonych w wielkie pudło, przyciśniętych do siebie i obejmujących się wspólnymi ścianami, korytarzami, rurami i bóg wie, czym jeszcze. Blok jest jak konstrukcja ludzkiego ciała. Pełno tu jakiś połączeń, naczyń, które zamiast krwi niosą gaz, wodę i gówna. Blok, jako organizm, też musi umrzeć i on tylko wie, kiedy to nastąpi. Zachciało mi się wiele lat temu mieć dzieci i mam. Właściwie, to mam je mentalnie, bo juz dawno zatraciły się gdzieś w świecie. Pewnie tak chciały. Ja na pamiątkę posiadania syna, hodowałem jego córkę, którą kilkanaście lat temu zechciał spłodzić. Marysia miała lat dwanaście, była nad wiek wyrośnięta i przemądrzała. Żyło nam się całkiem dobrze. Robię, co chcę, czyli, nic nie robię, oprócz pobierania dobrej renty wypadkowej i czytania książek o magii. Kiedyś spróbowałem pracować i skończyło się to tragicznie. Zrobiłem to wbrew swojej woli i teraz mam. Coś mi się urwało w głowie i państwo

Krawcus

czyli stosunek człowieka z maszyną

nagie nogi popędem

nici z głowy

igła...

góra

góra

góra

dół

dół

dół

NAGOŚĆ UBRANA !!

oni nie używają naparstka

<http://www.slawuspolonus.art.pl/poeta/krawcus.htm>

Zagłębius

Kopalnie

gwałcą

matkę Naturę

...ORGIAAAAAA !!!

w zagłębiu duszy

<http://www.slawuspolonus.art.pl/poeta/zaglebius.htm>

Moja fabryka Kwiatów

w kwiecie

myśli

truskawki

we mgle

<http://www.slawuspolonus.art.pl/poeta/fabryka.htm>

Teksty nagrodzone podczas konkursowych imprez „The Battle of Seven Words” – Międzynarodowy Festiwal Opowiadania 2007 oraz IV edycji Turnieju Jednego Wiersza im. Christiana Belwita, który odbył się w ramach cyklicznych spotkań Szerokość Poetycka Zero(5z6) organizowanych przez redakcję magazynu i Stowarzyszenie Na Rzecz Wspierania Młodych Artystów Grawiton

Fotorelacja:

<http://magazyn-cegla.net/index.php?trzebnicka=82>

Opowiadanie:

„Jesienna faza Faziego...”

Wiedziałem, że tej jesieni coś się zmieni. Nie coś! Wszystko! Szarość muru, stalowość krat, zapach palonych liści, wyraz twarzy sąsiadów-wszystko. Nawet każda z wielu pór dnia- i świt i zmierzch. Wszystko wskazywało właśnie na to! Że coś się zmieni!

Tak dalej żyć nie można!

Czułem każdą częścią ciała, że kolejna jesień za



Główny bohater mojej książki – A. Wajda - czerpie informacje o świecie z angielskiej gazetki brukowej The Mirror. Ta cała pasa brukowa to bardzo ciekawe zjawisko. Mamy tu do czynienia z odbiciem potrzeb proletariatu, który czytając te bzdety, sam zakrzywia sobie rzeczywistość, nakręcając podaż na bzdurę. Podejrzewam, że wszyscy działamy podobnie i może być to jedyna rzecz, która wyróżnia nas od zwierząt.

to może na koniec powiedz, czym jest dla ciebie industrial w sztuce?

Ta sztuka to bardzo ciekawy wybryk. Wyrasta wprost z lęku i fascynacji maszyną równocześnie. Czyli mamy do czynienia z perwersją. Ja też jestem perwersyjny i rzeczy poważne śmieszą mnie najbardziej.

Szczególnie podejrzana wydaje się dekadencja odzieżowa czyli czarne ciuszki. Warto tu wspomnieć o kolczykach, broszkach-trybikach, dziarach-trybalach.

Pamiętasz Fraglesów? Tam występowali Duzersi, takie małe ludki, co ciągle budowały swoje misterne konstrukcje, a Fraglesi im to zjadali. Ja mam podobny stosunek do kultury. Zjadam ją, żeby wysrać własną ideę. Tak dział moja maszyna. Mój pojazd.

Wrocław 10.2007



RYSZARD PELCZAR

Ur. 4.05.1964 r. we Wrocławiu. Zodiakalny Byk. Z zawodu sanitariusz. Wiersze pisze od ponad pięciu lat. Należy do wiernych przyjaciół Saloniku Trzech Muz, jest stałym uczestnikiem warsztatów literackich. Wydał dotąd 4 tomiki wierszy: “Motyle z moich snów” (2002), “Czekając na deszcz” (2004), “Ogrody zapomnienia” (2005) oraz „Odwracam anioła” (2006).

* * *

znów druga nad ranem
nie wiem co bardziej boli
nocne wstawanie czy sprzątanie pociągów
szybkobieżny
przepecone pończochy
zużyte prezerwatywy
butelka po likierze
nie trawię już tego syfu
może gdybym zawisnął w antyramie
odnalazłbym swoje miejsce w tym pociągu

znów korytarz kolejny skład
nie za szybko bierze zakręty nieważne
obracam ze znajomą butelkę likieru
dziury w jej pończochach nie robią już wrażenia
trawię go jak pies trawę
antyrama spadła
pierdole tę robotę

siedząc w Gallo Nero

knajpka przy Trzebnickiej
naprzeciwko kolowrotek jestem strzępem nici
która snuje się wokół koła póki się nie zerwie
naprzeciwko dżban gliniany trochę młodych pędów
i korzeni któremu młodość minęła
jestem jednym z nich (rośliny rzecz względna)
najrozsądniej żyć gdzieś pomiędzy poza gliną
naprzeciwko latarnia i tramwaj
oznajmijają ciszę



Wyszliśmy! Kurde...robiliśmy miny na darmo!
Żadnych strażników, nikogo.
Za tym cholernym murem też nic?!

Jak to się mogło stać, że nagle wszystkim się przypomniało, że istnieją Wyspy Szczęśliwe?
Nie zgadlibyście...

Puchatek był ich wtyczką. Sprzedał nasze plany za miód...
I im też się zachciało...

Marta Wawrzosek

ostatnio daleko posuniętej redukcji. To znaczy na wiersz można natknąć się wszędzie (nawet w „Gazecie Wyborczej” co sobotę), ale tak naprawdę mało kogo obchodzi tajemnica, którą usiłuje nam przekazać.

Czy w ogóle debiutować, wystawiać się na widok publiczny, na podszczypywania i zachwyty, czy wchodzić do tego towarzystwa i podejmować jego maniery i nawyki? – być może od tego pytania należałoby zacząć. Wszystko jest dobrze do momentu upublicznienia tego, co nam w zeszytach gra. Potem sytuacja zaczyna się wymykać spod kontroli. Nie ma jednak innych możliwości sprawdzenia się w cudzych oczach. Nawet anonimowy poeta działający w jakimś kulturalnym podziemiu czeka na reakcję odbiorcy. Trzeba tę szufladę uchylić, by doszło do konfrontacji i weryfikacji. Ta decyzja może być przełomem w naszym życiu, dobrym lub złym wstrząsem. Pamiętaj o tym debiutancie niefrasobliwie debiutujący. Nie chodzi mi w tym miejscu o debiutowanie frasobliwe, ani mądre czy dojrzałe, bo rzadko kiedy ma się z czymś takim do czynienia. Chodzi mi o odium, o fatum. Myślę o nieodwracalnych skutkach obnażenia się, wydania na pastwę. Nie każda psychika jest gotowa do takiej konfrontacji ze światem, zwłaszcza gdy ten imaginacyjność naszą i zawoalowane konstrukcje słowne rozumie jednoznacznie i beztrzesko, a zgromadzona na sali publiczność patrzy ci w oczy, sądząc, że to ślepia podmiotu.





W Banburach naprawdę pracowałem w fabryce zderzaków, w Londynie wskoczyłem do Tamizy, w Oxford ukradłem gondolę, a w Leeds zamknęli mnie do aresztu. Zdarzenia miałem dosyć konkretne.

Namalowałem i umieściłem w swej książce obraz przedstawiający czarnego jednorożca z podpisem: The converse is true. Znalazłem to zdanie w słowniku PWN-Oxford, i ma to znaczyć, że jest wręcz odwrotnie. Ale można też tłumaczyć dosłownie i wtedy mamy bardzo ciekawe stwierdzenie: Odwrotność jest prawdą.

Więc jeśli mówimy o faktach, to przeplatają się one z fikcją na zasadzie równoprawności, bo mi chodzi o to, żeby czytelnika dezorientować wizją świata, który może istnieje naprawdę, a może jest tylko projekcją...

Wymyśliłeś też kastet z wygrawerowanym napisem: MA PAN RACJĘ. To dość zabawny kastet, chciałbyś mieć taki gadżet?

Tak, pracuję nad tym...Kastet jest jednym z elementów wymyślonego przeze mnie hooligan-artu, który polega na tworzeniu sztuki z rzeczy które udało mi się ukraść i przetworzyć na lepsze. Tekst wygrawerowany na kastecie jest napisany jako lustrzane odbicie, dopiero po odbiciu na czole, tworzy sensowne zdanie. Lustro, które ukradłem Alicji po drugiej stronie, pojawia się u mnie regularnie w myśl zasady, że „odwrotność jest prawdą”.

tam rok pracując między innymi w fabryce zderzaków. Przylatywałem jednak do Polski od święta do święta i kiedyś, przypadkiem, kupiłem sobie na dworcu „Opowiadania” Gombrowicza. Jakieś tajemnicze prądy porwały mnie ku człowiekowi, który nie tylko spędził na emigracji prawie całe życie, ale jeszcze doprowadził swoją ascezę na wyżyny sztuki. „Zdarzenia na brygu Banbury” odkryłem będąc już w Banburach. Można więc tu rozważać rolę przypadku, ale ja uparcie staram się być sceptyczny. W mojej książce Dobra Żaba Świata , którą stworzyłem w oparciu o Białego Wieloryba Świata Czesława Miłosza, proponuje bohaterowi czyli A. Wajdzie, instalację anteny do odbioru rzeczywistości paranormalnej. Ta antena nie tylko polepsza odbiór, ona kondensuje chaos informacji, poddając uwadze wyłącznie sprawy istotne. Podejrzewam również, że antena jest jakąś cudowną sztuczką, która pozwala mi pływać w ideowym dorobku jakiegoś tajemniczego nurtu, którego sens jest dla mnie nie zbadany. Mój język to z jednej strony przeczucie pewnej bezradności wobec przypadku, z drugiej to zachwyt przypadkiem.

Pojawiło się kilka ciekawych wątków, które można by rozwinąć....przypadek, Gombrowicz, terażniejszość, ale, jako że jesteśmy w numerze industrialnym,

Justyna Paluch ur. 4 grudnia 1975 roku we Wrocławiu, dokładnie 100 lat po narodzinach Rainera Marii Rilkego, co zupełnie nie ma wpływu na jej pisanie. Pracuje w III LO we Wrocławiu jako nauczyciel – bibliotekarz. Prowadzi tam również Grupę Poetycką „HURTOWNIA” — <http://www.hurtownia.lo3.wroc.pl/>. Współpracuje na polu literatury i fotografii z „Salonikiem Trzech Muz”. Drukowała w „Odrze”, „Akancie” i „Cegle”, jest laureatką kilku ogólnopolskich konkursów poetyckich.

Rusztowania

*po wizycie u dentysty
uwiera mnie wyobrażenie
o prawidłowym ustawieniu żuchwy
może wytrzymam to całe widzimisie
a potem wyrwą dwie dolne czwórki
i będę miała swoją ósemkę na szczęście
44 ponoć najmniej potrzebne uzębieniu*

*wokół same rusztowania
na międzymościu wieczorem ustaje kurz
i to całkiem pocieszające podczas gdy od rana
kurze okolicznych remontów uwierają płuca
słońce zalewa krew
i drga wcale nie lekko w okolicach mostka*

*na Warszawskim delektuję się bólem
katharsis jest jak wąż albo hiena
drażniący zapach karetki*

*dzisiaj kupiłam białe perfumy i białą herbatę
uśmierzam
wszystko się zgadza
dość płytki oddech i biały dym
wieczorami chowam się za komputerem
na drodze do mnie uwiera cię miasto
którym na wejściu przekłuwasz mi wzrok*

16 września 2006



Marta Nowosielska

gdzieś zgubiony tytuł, ale ‘coś w pośpiechu’

dzisiaj jest piątek, a ja kocham koniec tygodnia. wreszcie mogę zrobić ci śniadanie lub wyjść na spacer z rana, kiedy ty grasz na fotograficznych sepiach czy gdy lepszy kolejny plac zabaw?

nie tykam kolejnych tabletek jak weronika p.coelho to nie condicio sine qua non by radzić sobie w ekstremalnym nateżeniu szesnastoletniej historii. wdech nosem i wydech ustami zagryzanymi

w napływach zazdrości. w siedem minut napisany wiersz, paznokciami, spod których zamarza ostatni deszcz, złapany w biegu do autobusu 128 (codziennie się spóźniam i zapominam kluczy do twojego domu.)

potem tylko podgórnik i ihan zostaje do poczytania oraz liczenie napisów na ścianach. niezręczna cisza. zgiełk w linii komunikacji miejskiej. ktoś wysiada na dzień dobry i do widzenia.



udział. Wszyscy jesteście winni. Otaczają nas rzeczy produkowane w fabrykach, które zamieniają rzeki w śmierdzące gówno. Komputer i internet za pośrednictwem, którego sobie teraz spiskujemy, staje się rzeczywistym krwioobiegim świata.

No to skoro jest tak źle, a kolejne pokolenia dalej reprodukują świat fabryk i maszyn i skoro bierzemy w tym udział wszyscy, to może ludzie są też maszynami, albo umaszynawiają się. Może chcemy spełnić marzenie o wiecznym działaniu, nieśmiertelność to przecież wieczna praca.... ja tam jestem leniwy i do pracy rzadko chodzę i dużo śpię, ale nie wiem jak ty? Co o tym myślisz?

Ja obiektywnie nie jestem w stanie stwierdzić, że coś jest źle. Posiadam sentymenty i chętnie ulegam złudzeniom. Ale następne pokolenia mogą myśleć inaczej. Rzeki nie będą im śmierdieć, bo puści się je rurami pod miastem. W wirtualnym lesie nie będziesz opędał się od komarów, ale od wirtualnych kobiet, które będą takie jak program, który sam sobie wybierzesz.

Marzenia o wiecznym działaniu praktycznie nie istnieją. Nawet chrześcijanie liczą na wieczny odpoczynek. Jest za to lęk przed śmiercią i nie należy tych spraw mylić. Istnieje tylko marzenie o szczęściu i wieczne działanie mogłoby okazać

Z ANTKIEM WAJDĄ - ARTYSTĄ MALARZEM, GRAFIKIEM, ABSOLWENTEM AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH WE WROCŁAWIU - O KSIĄŻCE „BANBURY, ZDARZENIA NA BRYGU” ROZMAWIA KAROL PĘCHERZ (FINK)

Antek Wajda artysta-humorysta, który do tej pory działał w obszarze plastyki wziął się za pisanie. Książka “Banbury, zdarzenia na brygu”, czy czujesz potrzebę wyrazu w nowej materii, materii języka? Skąd ten nagły zwrot?

Oczywiście absolwent studiów plastycznych wydaje się być zobligowany do działań w jednej ukierunkowanej materii.. Trudno mi powiedzieć, co myślałem na ten temat, kiedy cztery lata temu wstawiłem sobie srebrny ząb, przez cały czas gromadząc swoje myśli-wiersze w moim różowym pamiętniczku. Fakt, że wypadły mi włosy, mógłby dyskwalifikować mnie jako poetę, na szczęście jestem szczęśliwym posiadaczem astmy i latem duszę się i kaszlę jak Słowacki. Czekałem na taki moment kiedy zrozumiem, co robię i kim jestem. Kiedy poczułem ,że znalazłem klucz, to tylko go przekreśliłem i wszedłem sobie do darmo-ogrodu.. Ta książka jest właśnie rozliczeniem mojej artystycznej głowy. Język jest źródłem moich wiecznych poszukiwań. Bo ja jestem poszukiwaczem skarbów. Hodowałem

Bartosz Sadulski

ur. 1986 w dniu urodzin Rafała Wojaczka. Publikował w Red., Szafie literackiej, Negatywie i antologii Poeci z sieci. Od 2005 mieszkaniec Wrocławia. Miłośnik urody wrocławianek.

Wasal

*od tej pory każdy wiersz gdzie miasto popiół
i rzeka nie będzie mój zastąpisz najpierw ojca
potem matkę drugą miłość jeszcze przed pierwszą
będziesz chrzestnym moich dzieci poprowadzisz*

*za rękę przez lasy pełne dzikich i bagna bez wyjścia
będziemy wydobywać siarkę i szybko się wzbogacimy
odziani w skóry zwierzęce będziemy rządzić polaną
na której grzyby może ziola i najmniejse robactwo*

*będą naszym królestwem żadne kobiety ani media nie będą
nas niepokoiły postawimy własne miasto z siarki i rosy w niepodległej
republice poezji wygrasz wolne wybory zostaniesz prezydentem*

*ocalisz język przed trądem wyborcy wzniosą ci pomniki
każda ulica nosić będzie imię tomasz ominiesz rewolucję
idąc po spaczonym mgłą brzegu unosząc dłonią stan wód*



Karol Pęcherz (fink) - rocznik 80, absolwent filologii polskiej, socjologii i filozofii. Mieszka we Wrocławiu, wice prezes Stowarzyszenia Na Rzecz Wspierania Młodych Artystów Grawiton. Okazjonalnie kompozytor. Człowiek do wynajęcia.

Już „Po tęczy”

*„Tak więc płynęły dni i nic się w istocie nie działo”
A. Sosnowski „Po Tęczy”*

W trzech ostatnich numerach Magazynu Materiałów Literackich Cegła opublikowane zostały eseje mojego autorstwa poświęcone twórczości Andrzeja Sosnowskiego. Był to wyniki wielomiesięcznej fascynacji twórczością Sosnowskiego i pracy związanej z analizą tekstu, a także własnym myśleniem inspirowanym tekstem poetyckim. Własne myślenie w czyimś języku. Nieczęsto zdarza się być pod długotrwałym wpływem jakiegoś charakterystycznego języka. Mi zdarzyło się to dwa razy, tak było w przypadku lektur Gombrowicza, które mocno wpłynęły na moją narrację myślenia, co później zaowocowało pracą mgr z socjologii, a potem natrafiłem na twórczość Sosnowskiego (i na Sosnowskiego), której poświęciłem pracę magisterską z filozofii.

Nadal się przyjaźnimy.

Filozoficzno-lingwistyczna analiza tekstów Andrzeja Sosnowskiego pozwoliła sproblematyzować szereg zagadnień





uk

czyli królestwo zjednoczone na czas spojżenia rozciągające się od okna prawie do rzeki za którą nie ma podobno nic a nic to kusząca perspektywa dla odkrywców takich jak my pozbawionych skrupułów lecz znających topografię swojej ojczyzny gdzie najwyższa góra to tylko scenografia na czas pobytu

stolica przekładana z miejsca na miejsce we fragmentach niezrozumiałych cytatach i wyjątkach potwierdzających brak reguł w lokalizacji miast przyniesionych w bagażu i rozrzuconych niedbale jak ubrania

w zjednoczonym królestwie kolorów rzeczywistość będzie tam gdzie my i poza płcią nie będzie granic wszystko zarośnie trawa która zakryje rzekę i kiedy przejdiesz na drugi brzeg zobaczysz jak za tobą zamyka się las

pokieruję rozmowę w kierunku fabryki zderzaków i twojego doświadczenia z fabryką, maszyną. Co widziałeś, co słyszałeś, czy uważasz, że ta przestrzeń jest dla ludzi, mając na uwadze szeroki kontekst humanistyczny?

Sam widzisz, że język jest moim źródłem. Źródłem-myślenia. Bo ja najpierw piszę, a potem myślę, co napisałem. Dlatego ważną rolę przy powstaniu mojej książki odegrały notatki z fabryki, takie jak: „Maszyny mówią językiem obcym”. Świat już zaczyna odczuwać ten niepokój, którego wyrazem są te wszystkie terminatory Jamesa Camerona. Mam wrażenie, że maszyny, które wytwarzamy, ewoluują szybciej, bo ich rozwój związany jest z bezmiarem ludzkiej chciwości. Jeśli przyjmę, że na świecie żyje 6 miliardów ludzi, z czego większość chce mieć więcej i lepiej, to uwzględniając czynnik konkurencyjności, mogą podejrzewać, że obraz świata zmienia się dzisiaj w nieludzkim tempie. To jest właśnie tempo maszyn, które nie muszą odpoczywać, nie marnują czasu na uczucia, bo rozmnażają się w oparciu o ludzką chciwość i wyobrażenie o komforcie.

Tutaj już jest za późno na rozważania, czy ta przestrzeń jest dla ludzi. Świat maszyn jest faktem, wszyscy bierzemy w tym



dotyczących „nieudanej schadzki języka i świata”, a także nieudanej schadzki języka i człowieka, która przynosi refleksje natury egzystencjalnej. Była to próba „nadgryzienia”, podejścia tekstów poetyckich z różnych stron, bynajmniej nie wystarczających dla pełnego obrazu tej poezji. Pełny obraz jest raczej zawsze zadaniem, które, gdyby zostało rozwiązane, skończyłoby się ostatecznie rozjechaniem Derridiańskiego jeża na autostradzie. Nie mniej jednak, dzięki wielości punktów zaczepienia, od których analizy wychodziły i próbowały rozgałęziać się na istotne kwestie dla tej poezji, twórczość Sosnowskiego została do jakiegoś stopnia oświetlona, zarówno pod kątem literackiej przestrzeni, rozumianej jako miejsce generujące sens i znaczenie (biorąc na celownik starania poety, który starannie otrzęsa swoją twórczość ze znaczeń), a także z kilku, jak sądzę, interesujących perspektyw, jak choćby perspektywa zawarta w eseju opublikowanym w nr 8 magazynu, w którym porównuje się myśl przedsokratejską z ponowoczesną twórczością Sosnowskiego (wątek jakkolwiek nadal aktualny: „Zamawiam wodę powietrze ziemię ogień ogień” („Po tęczy”)) czy też nieco inna perspektywa krążąca wokół poetyki filmowej Lyncha i Sosnowskiego.

Jednym z refleksów światła, które odbiło się od wierszy Sosnowskiego, podczas rozważań nad jego twórczością, to pomysł na egzystencję człowieka, która wydaje się być skazana na język w stanie rebelii, na język wiecznie zbuntowany, w akcji ciągłej rewizji siebie i nie zgadzający się na siebie, język próbujący pójść o krok dalej, zacierający za sobą ślady, pamiętający jednak o swojej historii. Jest to również język, który reprodukuje w sobie pierwiastek śmierci i ujawnia czas egzystencji. Egzystencja człowieka skazuje język na stan rebelii, ponieważ tylko w stanie buntu przeciw sobie, możliwa jest zmiana i ruch,

a tylko w ruchu języka egzystencja rozpoznaje jego pozór, nadprodukcje fikcji. Brak ruchu oznaczałby całkowite zaćmienie, zastanie w pozorze, który stałby się przeźroczysty, niewidoczny, nie mniej jednak dotkliwy jak zimno. Egzystencja człowieka nigdy do końca nie wie, czy woli trwać w wiecznym ujawnianiu pozoru, w utraپieniu tropienia autentyczności zawsze istniejącej w ruchu języka, czy zdać się na niewidoczne zimno pozoru. Egzystencja wykonuje ruch wahadłowy, który jest wyrazem jej niepewności. Egzystencja człowieka mierza zawsze tam, gdzie mierza ruch języka, razem gubią się w czasie i nigdy nie odnajdują, choć czasem wydaje się, że jest inaczej. Ale to tylko ironia pozoru. Nowe teksty Sosnowskiego: „Po tęczy” i „Zabawy wiosenne” to atonalna orkiestra Berga: bogactwo form, różnopoziomowość stylów; dialektyka postaw kompozytorskich i sposobów wypowiedzi - liryczna fraza, ironiczny grymas, groteskowa deformacja, dramatyczne starcie i wybuch, tragiczne rozdarcie i załamanie. Rebelia języka w rewolucyjnym duchu Büchnera, gdzie przemykają cienie Celana, Prousta, Dargera... W ostatnim opublikowanym wierszu Sosnowskiego (Twórczość 2007/nr 9) wspaniała fraza do wykorzystania w tym momencie: „3001 ta odyseja jest logiczna / 3001 zgłoś się teraz zgłoś się”. Już po „Odysei kosmicznej 2001”. Kim jest 3001? O jaką odyseję się rozchodzi? Kto wzywa? Czyżby egzystencja osiągnęła stan pozoru, w którym prześwieciła wszystko, nawet pozór? W momentalnym olśnieniu egzystencji pojawiło się dawne, bliskie poczucie logiki i gotowość skontaktowania się z językiem? Nowy plan na podróż poezji Sosnowskiego? Kolejną katastrofę? Nie mam pojęcia, zapewne to tylko chwilowe, lekkie wejście w przypomnianą frazę dla potrzeb własnego języka.



Marika Kmieć ur. 14.05.1985 r. w Sieradzu, studentka pedagogiki na Uniwersytecie Wrocławskim, związana z kołem literackim „Anima” w Sieradzu. W 2007 r. wydała tomik poezji „Balkon”.

z wieżowców nie spada się lekko

*z wieżowców nie spada się lekko
trzeba pokonać opór powietrza
siłę woli przetrwania i mgłę*

*wieżowce bywają zdradliwe
można się zgubić po drodze
opaść na gałęzie drzew
i zahaczyć nową spódnicą o antenę*

*z wieżowców nie spada się lekko
zwłaszcza kiedy powietrze ciężkie
ciśnienie skacze
a w oczy razi dzień*

*chodź poszybujmy
na wietrze przed snem*

* * *

zegary na torach peronach

*pociągi ludzi puste
rozmowy pospieszne
znikają w dusznych przedziałach
stukocie kół ciężkich ołowiem*

*spójrz
jesteś tylko przejazdem*

Лесь Белей **Leś Belej** (rocznik1987) Urodziłem się w Użhorodzie (Zachód Ukrainy). Studiuję we Wrocławiu anglistykę, lubię poezję. I to tyle, na razie, mogę o sobie powiedzieć.

klaustrofobia

*klaustrofobie
w jakich zamieszkaly
nasze ciała
przyciskają nas do ścian*

*klaustrofobia
w pokoju
ulicy
mieście
kraju
świecie*

*suchy szary
sok czasu*

*który nosi imię
jazzu
pada z chmur
przyniesionych
ostrymi wiatrami
i diablami*

Teksty industrialne

się najokrutniejszą karą.

Zostawmy szczęście w wiecznym spokoju i powróćmy do zdarzeń na brygu. Jest to rzecz obrazkowo – tekstowa, czy jest tak, że w tym przypadku tekst jest komentarzem dla zdjęcia, czy może zdjęcie jest komentarzem dla tekstu. A może chodziło ci o wzajemną relację między nimi?

Trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć. Możemy tu wrócić do roli przypadku i Gombrowicza, któremu ukradłem nie tylko tytuł ale i jego własny komentarz do „Zdarzeń na brygu Banbury”. Otóż napisał on o swoim opowiadaniu, że jest to dramatyczna historia umysłu, opisana za pomocą zdarzeń zewnętrznych. Prawdą jest, że konstruuając „Bandury-zdarzenia na brygu”, wsparłem się na zdjęciach i artykułach z angielskich brukowców, na których uczyłem się języka angielskiego. Pomysł skonstruowania opowieści powstał ponad pół roku po moim powrocie. Ale te wszystkie zdjęcia, rysunki, mandaty i artykuły pełnią u mnie rolę wiarygodnej dokumentacji owych zdarzeń zewnętrznych i są integralną częścią mojego języka.

Czyli zależało ci na pewnego rodzaju przemyceniu faktycznych zdarzeń?

Ta książka jest oparta na faktach.



w sobie tą skłonność jako przeczucie,że kiedys będę w stanie przemówić własnym językiem.

Ja myślę, że można mieć ewentualnie własny długopis, z językiem nie jest tak łatwo! Od wspólnej gramatyki, leksyki po cytāt bądź parafrazę – poruszamy się w czymś zewnętrznym, szukając w tym czymś siebie. Podkradłeś Gombrowiczowi tytuł – opowiedz jak to było z Banburym, skąd się wziął ten Gombrowicz i co się zdarzyło na twoim brygu?

Mój język istnieje i jest integralną częścią naszego wspólnego języka. Jako osoba nie obarczona jakąkolwiek wiedzą lingwistyczną mam prawo do własnej definicji języka, bo tak właśnie rozumiem autonomię. Słowa są podobnie do kolorów. Istnieją jako zależność pomiędzy światłem a możliwością rozumienia światła, gdzie kompozycja jest już indywidualnym zboczeniem. Język tak jak kolor, podlega ciągłym przekształceniom, ale w każdym momencie korzystamy z bazy znaczeń, które definiują się w czasie terażniejszym. A więc język, który tworzy mnie, jest językiem, którym teraz myślę. A język którym teraz myślę jest językiem, którym teraz piszę. Do Banburów - miasta leżącego pomiędzy Londynem a Oxfordem - trafiłem przypadkiem. Spędziłem

